

Jedna Niemka, gdym do niej po słowiańsku przemówił, odpowiedziała mi: nichts windisch! Nareszcie wysłedziłem tu grunto-wnie, co są Sotacy i przekonałem się, jak dziwnie niedorzeczne dotąd o nich wieści bajano. Udzieliłem o nich artykuł Kollarowi. Co do języka ruśniackiego, ten w samej stolicy Marmaroskiej jest trojaki. Mieszkający na pograniczu Galicyi nazywani są Rosjane. Tych, którzy mieszkają w głębi kraju, nazywają inni Blachami.

W całym przeciągu podróży mojej nie wiele znajdując Literatury i Rękopisów, zbierałem wszędzie tem pilniej pieśni ludu, śledziłem siedliska słowiańskie i badałem obyczaje, tak iż podróż moja ważna jest pod względem lingwistycznym i etnograficznym. Stan mianowicie Ruśniaków opłakany. Wszystkich tutejszych Słowian Niemcy starają się zniemczyć i Madziarzy zmadziarzyć. W Lewoczy powiedziano mi wyraźnie: Die slowakische Sprache soll ausgerottet werden.

Z powrotem z Marmaroshu obejrzałem w Sarospatak szczątki z Biblii polskiej królowej Zofii z w. 15. Nie masz tu psalterza ani nowego testamentu, bo wyrwane, jak widać. Inne księgi staro- go testamentu prawie wszystkie uszkodzone.....“.

Na tem się kończy relacja Andrzeja Kucharskiego z dnia 19 marca 1828 r. nadesłana W. Hance do Pragi.

Praga czeska 10 grudnia 1895 r.

Edward Jelínek.




Godła rodowe chłopów archangielskich.

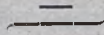
W artykule p. Ignacego Matuszewskiego p. t. „Ostrów Boży“¹⁾, zawierającym opisanie wyspy Rugii (Rany?), znalazłem ustęp o markach rybaków miejscowych. Ta okoliczność drobna przypomniała mi, że w latach 1875—79 coś nie coś słyszał o t. z. „herbach“ chłopów pomorskich. „Pomorami“ wogóle zowią mieszkańców brzegów Morza Białego w powiatach Oneżkim, Kiemskim i Kolskim, gubernii Archangielskiej; przypomniałem sobie, że mieszkając w tamtych stronach, przerysowałem kilka tych „herbów“ i coś notowałem o nich; zacząłem tedy szukać i znalazłem rzeczywiście notatkę, poświęconą im, ale bardzo uszkodzoną przejściami rozmaitemi.

¹⁾ Dod. do Prz. Tyg. t. II., str. 149.

Nim jednak przystąpię do rzeczy, muszę poprzednio skreślić słów parę o mieszkańcach. Są to potomkowie kolonistów nowgorodzkich, którzy w stopniu znacznym zachowali czystość pochodzenia słowiańskiego; wśród nich przeważają osobniki wzrostu wysokiego, o cerze białej, włosach płowych i oczach błękitnych. Małżeństwa mieszane np. z Korejkami należą do wyjątków bardzo rzadkich, a z Laponkami zaś są nieznanne zupełnie. Ludność mówi językiem należącym do narzecza północno-rosyjskiego z domieszką archaizmów; w mowie tej niezupełnie jeszcze zaginęło używanie liczby podwójnej i aorystu; pełno w niej też zwrotów oryginalnych („pachat poł“ zamiatać podłogę etc.) i prowincjonalizmów obrazowych np. „padun“ wodospad, „społoch“ zorza północna, „strjesz“ główny nurt rzeki i t. d. Przeszość historyczna oraz warunki miejscowe (odległości wielkie, lasy, błota, jeziora, rzeki i klimat surowy) sprzyjały zachowaniu się wielu odrębności, które dotąd istnieją w najlepsze; dziś jeszcze mieszkańcy mówią o sobie: „myśmy nie Rosyanie, a Nowogorodcy“! Różnica wiary, — ludność miejscowa składa się przeważnie z sektantów, bezpopowców grupy (tołka) pomorskiej — i brak stosunków ściślejszych z innymi krajami Cesarstwa — podtrzymują te odrębności. W tym kierunku oddziaływają i warunki ekonomiczne: mieszkańcy trudnią się przeważnie rybołostwem, łowiectwem, żeglarstwem i handlem, a z tego powodu częściej stykają się z mieszkańcami Norwegii i Anglii, niżli gubernii środkowych. To też można zaobserwować pewne ślady wpływów europejskich, zwłaszcza w życiu codziennem np. używanie kawy, i w dziedzinie pewnych pojęć społecznych. Zresztą „owe pojęcia“ trafiły na grunt żyzny, ludność bowiem nigdy nie znała ani poddaństwa, ani robocizn, ani szlachty, ani panów, zachowując wolność i równość wzajemną; wpływ administracyi — z powodu warunków miejscowych — był nader ograniczony. To też kraj ten jest kopalnią prawdziwą dla badacza przeszłości lub miłośnika folklorystyki.

Gdym się tam znalazł w r. 1875, z zadziwieniem wielkiem dowiedziałem się o „herbach chłopskich“; jałem więc rozpytywać ludzi obeznanych z życiem ludu, dowiadywać się, obserwować — i ot czegom się dowiedział. Mężczyźni noszący to samo nazwisko, zwykle krewni, posiadają pewne godło, jako własność wspólną; osoby poszczególne dodają doń znaki charakterystyczne, np. godłem rodziny Wołkowów jest znak , który używali obaj bracia, ale młodszy z dodatkiem w górze kreski poziomej. Godła owe zowią się zwykle „znakami“, a „markami“ lub „znamkami“ bardzo rzadko. Rodziny, do których należą one, używają ich stale

i to od bardzo dawna. Na zapytanie w tej kwestyi chłopi odpowiadali: „dziadowie i pradziadowie tak robili już“! I rzeczywiście tylko rodziny sekciarskie, tam zamieszkałe, posiadają je.

Godeł tych samowolnie przywłaszczając sobie nie godzi się wedle pojęć ludu; nawet kobieta, wychodząc za męża, traci prawo do godła rodzinnego; żona posługuje się męzowskiem. Godła te wyrabiają się na narzędziach rybackich i łowieckich, łodziach i wiosłach, sprzętach domowych i t. d.; oznaczają one zawsze przynależność rzeczy; tak np. zrobiony na wiosle znak  wskazuje, iż należy ono do Wołkowa młodszego.

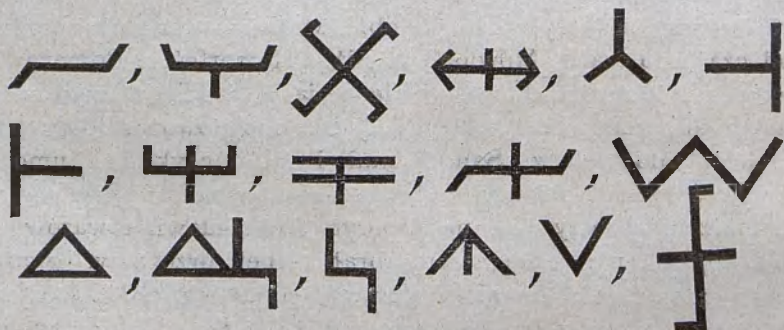
Niekiedy używają się one zamiast podpisów; ś. p. Bazyli Korczażyński, kupiec w Onedze, pokazywał mi pokwitowania, zaopatrzone godłami rodowemi zamiast podpisów. Godła rodowe zamiast podpisów używały się do niedawna nawet w dokumentach rządowych; 21 grudnia 1869 r. zebranie gminy Nikickiej, pow. Sineskiego, gub Archangielskiej, wybierało nowego wójta; uchwałę gminy niejakiś Bohdanów, dozorca magazynu zbożowego gromady Kobilewskiej, zamiast podpisu, zaopatrzył własnym godłem rodowem, skreślonym od ręki piórem. Uchwałę tę uznano za prawomocną jak zwykle, bo podobne wypadki uprzednio zdarzały się od czasu do czasu. Mówiono mi, iż w Hamerfeście Pomorowie, zawierając umowy handlowe, stwierdzają je wedle starego zwyczaju godłami rodowemi. Odgrywały też one poważną rolę w stosunkach handlowych z Samojedami i Lapończykami; umowy z nimi kreśliły się zwykle pismem obrazowym. Dajmy na to, iż handlarz miejscowy dał na kredyt Samojedowi towarów na 28 rub. 57³/₄ kop.; obie strony brały kijek brzozy, gładko ostrugany; na nim wyrzynano 2 kwadraciki, 8 kótek z krzyżykami, 5 krzyżyków, 7 kresek prostopadłych i 3 poziome; kwadrat oznacza 10 rub., kółko z krzyżykiem 1 rub., krzyżyk 10 kop. itd. Potem obie strony zamiast podpisów wyrzynały swe godła rodowe; wreszcie pałeczkę rozcinano wzdłuż na 2 równe części; każdą taką część zatrzymywała każda strona. Po wypłacie długu pałeczkę tę uiszczone.

Miejscowa ludność rosyjska do niedawna posługiwała się godłami rodowemi nawet w stosunkach oficjalnych. Zdarzało się, że poborca podatkowy zamiast kwitów wydawał pałeczki brzożowe, zaopatrzone w jego własne godło rodowe; na niej pismem obrazowym wykreślała się wysokość podatku opłaconego. Mówiono mi, że przed laty 50 posługiwano się niemi w stosunkach gminnych. Jeżeli władza gminna miała np. zawiadomić kogo o konieczności zapłacenia podatku, to posyłała mu deseczkę

lub kawałek kory brzozonej z wyrzniętem jego godłem rodowym, tudzież sumę podatkową, którą należało wypłacić; kreślono ją zwykle pismem obrazowym.

Wogóle godła rodowe, niegdyś bardzo rozpowszechnione, stopniowo wychodzą z użycia. Miały je niegdyś i używały bardzo stare cerkwie i monastery, ale dawno już zaniechały tego zwyczaju. Zwyczaj ten znikł już doszczętnie w miastach; stare rody mieszczańskie, jak n. p. ród Guninów w Onedze, nie posługują się już niemi, ale je posiadają. W latach 1875—1879 posługiwali się niemi prawie wyłącznie ludzie starzy, konserwatyści życiowi i religijni, zamieszkali w głuchych zakątkach Pomorza Białomorskiego lub innych okolic gub. Archangielskiej. Mimo to jednak godła rodowe tkwią jeszcze bardzo żywo w pamięci ludu nadmorskiego, ludu z okolic miasta Onegi, posadów Sumy i Sorok, w mieście Kiemi oraz we wsiach Kandałaksza i Poniju... naturalnie o ile wiem.

Przytaczam tu tablicę tych godeł, pochodzących z miejscowości wskazanych powyżej:



Niestety! Z powodu uszkodzenia notatki, zrobionej ołówkiem przed 15 laty, nie mogę powiedzieć, gdzie godła poszczególne były przerysowane oraz nazwiska ich właścicieli, oprócz pierwszego, które stanowiło własność rodziny Wołkowów, zamieszkałej we wsi Kandałaksza. Godła podobne istnieją — jakem sły-
szał — wśród tz. „połowników wołogodzkich“, (wołogodzkie połowinszczyki), którzy w ilości kilkuset osób mieszkają w powiecie Ust'-Sysolskim; są to prawdopodobnie koloniści nowgorodzcy, sprowadzeni przez Stroganowów, którzy osadzali ich na swoich gruntach za połowę zbiorów. Poddanymi nie byli oni, nie należeli też do włościan państwowych (gosudarstwiennych krest'jan) a w czasie rewizyi (spisów ludności) zapisywano ich pod nazwą „połowników wołogodzkich“, w sposób podobny jak

nasi „ludzie wolni“ uznani zostali za t. z. „wolno-skazkowych“. Otóż wśród tych połowników — wedle p. Maryi Osińskiej — mają istnieć godła rodzinne; posługują się oni niemi dla oznaczenia przynależności rzeczy, tudzież w umowach i zobowiązaniach wzajemnych, niekiedy nawet w stosunkach handlowych z Zyryanami. Godła owe zwane „klejmami“ lub „znakami“, składają się z kresek rozmaicie ułożonych. Ślady podobnych godeł spotykano w pow. Powienieckim, gub. Ołoneckiej, oraz w północnych — gubernii Wołogodzkiej, wśród włościan miejscowych. Trudno przypuścić, by ludność rosyjska przyjęła je od swoich sąsiadów, drobnych ludków fińskich, chociaż one też posiadają swe godła rodowe; prawdopodobniejszem jest, że koloniści nowogrodzcy przynieśli je z sobą z nad brzegów Ilmenu i Wołchowa. Zanotować też warto, że ludność miejscowa dotąd zachowała tradycje Wielkiego Nowgorodu.

Jan Witort.



My trzej bracia.

Urywek ze studyów nad podaniami ludowemi podał J. Polivka.

~~~~~

W Wyższej Bretanii opowiada sobie lud następujące podanie<sup>1)</sup>: Było razu pewnego trzech braci, którzy postanowili sobie pójść do Paryża, ażeby nauczyć się mówić. Kiedy przyszli do miasta, rzekł jeden z nich: „Zostańcie wy tutaj, a ja pójdę na zwiady i powiem potem, com słyszał“. Słyszał ludzi z Paryża mówiących: „C'est nous autres, messieurs“. Wrócił i powiedział to swoim towarzyszom. Poszedł drugi na zwiady i słyszał: „C'est parceque nous le voulons“. Trzeci wreszcie słyszał: „Sacrédié, c'est detant mieux“.

Myśleli więc, że już dosyć nauczyli się i szli dalej. Idąc, znaleźli na drodze zabitego człowieka i zaczęli modlić się przy trupie. Tymczasem nadeszli żandarmi, zastali tych trzech braci przy trupie i zapytali ich: „Kto zabił tego człowieka“? Odpowiedział pierwszy: „To my panowie“. „A dlaczego“? „Ponieważ tak

---

<sup>1)</sup> P. Sébillot: Litterature orale de la Haute Bretagne. Paris 1881, str. 110 nast